39.

Nr. 39 (1653). Warszawa, 28 września 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

Nr. 39 (1653). Warszawa, 28 września 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

Szanownym abonentom przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał IV.

Dnia 8 października r. b. Redakcja tygodnika «Prawda» przenosi się na ul. WIDOK Nr. 3.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

Na terenie wyborczym.

Dla kogo pracuje Narodowa Demokracja? — oto pytanie, które nastręczać się musi każdemu, ktokolwiek w obecnym okresie wyborczym bacznie śledzi wystąpienia tego stronnictwa.

Zapalczywa mściwość, z jaką ci ludzie napastują wszystko, co w kraju naszym jest polskie poza ich stronnictwem, wszystko, co w kraju naszym jest narodowe, poza ich pojęciem, przekracza miarę tej walki, w jakiej ścierają się ze sobą stronnictwa, grupy, lub żywioły, do jednego należące narodu. Nienawiść, z jaką ściga Narodowa Demokracja wszystko, co stoi poza nią, jest nienawiścią, którą przeciwko sobie ziały dotąd jedynie narody, na wrogiej zostające stopie.

Sama, atoli, będąc szczupłą, jak sama przyznaje, mniejszością, Narodowa Demokracja zwalcza i nienawiścią zieje przeciw — komu? Zali nie przeciw całej prawie Polsce? Uległszy rozbiciu, pragnie ona w przepaść pociągnąć za sobą cały naród.

— Lepszy jest dla nas, jako poseł od Warszawy, Żyd-nacjonalista, niż Polak—postępowiec!— oświadczył na zgromadzeniu publicznym p. Gościcki imieniem Narodowej Demokracji.

Czymże jest to oświadczenie, jeśli nie stanięciem po stronie wroga ojczyzny — przeciwko własnym rodakom?

Od czasów Targowicy żaden odłam polityki polskiej nie uginał szyi do jarzma tak okrutnej, tak nagiej w swym okrucieństwie, hańby.

Jednostki tylko ulegały podszeptom zwyrodnienia. Jednostki szły na służbę u wroga, mniej lub więcej bezinteresownie. Jednostki zaprzedawały ziemię ojczystą w ręce hakaty, jednostki składały wieńce u stóp na krwi polskiej wzniesionych pomników, jednostki udzielały składek dla uczczenia przeklętych w polskiej historji imion. Nie było dotychczas w Polsce porozbiorowej przykładu, aby na gruncie zdrady stanęła grupa polityczna. Sprzeniewierzanie się idei ojczystej bywało smutnym dotąd wyjątkiem zbłąkanych osobników: po raz pierwszy ubiera je w system Narodowa Demokracja, przyzwalając zasadniczo na tryumf obcej i wrogiej nam narodowości dla zwalczenia niemiłego sobie kierunku w łonie własnego społeczeństwa!

Albowiem w skutkach do tego tylko wniosku doprowadza hasło:

— Raczej p. Jackan niech będzie wybrany, niż Polak-postępowiec.

Tak! ze wstrętem obecnie już stwierdzić to musimy, że Narodowa Demokracja, zwątpiwszy

o możności przeprowadzenia własnego kandydata, postanowiła Warszawie narzucić, jako posła, Żyda!

Skoro nie może być Narodowy Demokrata, niechaj nie będzie — Polak!

Skoro runąć ma stronnictwo, niechaj zarazem runie polskość Warszawy w obliczu trybuny parlamentarnej!

Oto jest język, w którym przemówił patrjotyzm pana Dmowskiego! W którym przemówił po raz pierwszy szczerze!

Rzućmy okiem na teren walki, na teren, gdzie się rozegra kampanja wyborcza. Sytuacja nasza, gdy chodzi o Warszawę, nie jest łatwa. Z list wyborczych, jakie ogłoszone zostały, okazuje się, iż żydzi posiadają przewagę liczebną, i przewagę, istotnie, znaczną. Ale właśnie dla tego, że położenie jest trudne, że niebezpieczeństwo jest groźne, zdawałoby się, dwie rzeczy, ze stanowiska sprawy polskiej, nie powinny ulegać wątpliwości:

1-o że w interesie naszym leży zjednoczenie żywiołów polskich;

2-o że w tymże interesie leży zróżnicowanie się grup żydowskich.

Aliści, cóż czynią Narodowi Demokraci?

Naprzód: rozbijają wszelkie próby porozumienia się w obrębie polskiego społeczeństwa. Z drugiej zaś strony, wbiwszy klin we własne społeczeństwo, wytężają wszelkie siły, aby skupić i w jedną zewrzeć gromadę rozbieżne żywioły żydowskie. W tym celu rozpalają nad Warszawą łunę nienawiści rasowej, aby przepaść wykopać między Żydami a Polakami, aby Żydów oszańcować wałem nienawiści, zamknąć niejako we wspólnej obręczy i tam, wewnątrz niej, wytworzyć żywiołową solidarność do walki z Polakami.

Wzmacniać, skupiać i konsolidować przeciwnika, przy jednoczesnym rozbijaniu sił polskich: oto zadanie, któremu Narodowa Demokracja poświęca resztę swych gasnących sił.

Wszelako nie dość na tym.

Djagnoza ostatnich dni wskazuje, że utrzymanie mandatu warszawskiego w ręku polskich nie będzie wcale rzeczą beznadziejną, nie będzie nawet rzeczą trudną, ponieważ Żydzi, mniej lub więcej dokładnie, zdają sobie sprawę z ujemnych skutków swego ewentualnego zwycięztwa wyborczego.

Dobrze zrozumiany interes społeczno-ekonomiczny zaleca im zrzeczenie się prerogatywy chwilowej, zdobytej przypadkowo, na rzecz trwalszych rękojmi zgodnego spółżycia.

I znów, zdawałoby się, z naszego stanowiska, cóż bardziej pożądanego, niż to trafne przez Żydów zrozumienie swego interesu, dogadzające zarazem widokom polityki polskiej? Wszakże to naszym pierwiastkowym było założeniem, aby przez wyjaśnienie Żydom interesu w podtrzymaniu zgody z Polakami, zabezpieczyć dla Polaka przedstawicielstwo stolicy w parlamencie rosyjskim.

Ale układ ów, dla kraju mogący stać się jaknajpomyślniejszym wynikiem, byłby wyrokiem zagłady dla Narodowej Demokracji: z Warszawy miałby widoki przejścia Polak, nie będący narod. demokratą. Zaś hasło pana Dmowskiego brzmi: Endek albo Sjonista! Endek albo Chasyd! Endek albo Litwak!

ECHA PRAWDY.

W resursie kupieckiej.

W ubiegły piątek odbyło się w sali resursy kupieckiej zgromadzenie, mające na celu zorganizowanie opinji narodowej w chwili obecnej, jak nad wszelki wyraz trudnej, ludzież stworzenie jakiegoś organu wspólnego, któryby w myśl uchwalonej decyzji skojarzył akcję wyborczą na terenie Warszawy.

Tym organem opatrznościowym miał stać się komitet centralny, łącznym chórem wszystkich obywateli miasta powołany do przewodniczenia wyborom. Hasłem zaś kierowniczym, pod którym komitet taki miał powstać i działać, było niebezpieczeństwo ze strony żydów, którzy zyskawszy przewagę liczebną w głosach pra-wyborczych zagrażają zagarnięciem mandatu Warszawy w swoje ręce.

Inicjatywa stworzenia podobnego komitetu, jak również inicjatywa samego zgromadzenia wyszła z kół ugodowych. Ugodowcy, zorganizowani w stronnictwie polityki realnej, jak wiadomo, posiadają program i mają pieniądze, ale nie posiadają ludzi. Chodziło im tedy bardzo o zdobycie armji zaciężnej. Materjałem ze wszechmiar pożądanym dla skompletowania armji wydały się im, liczne w naszym mieście a nieskoordynowane, żywioły t. zw. bezpartyjne.

Na nich to w przeważnej mierze postanowili oprzeć się ugodowcy, zwołując zgromadzenie piątkowe.

Jako też lista osób zaproszonych ułożona została w ten sposób, że jednostki bezpartyjne zyskały na sali przygniatającą większość. Nie można było oczywiście całkiem pominąć obozów politycznych; lecz te uważano jedynie jako zło nieuniknione. Zawczasu tedy postarano się, by owo zło zredukować do minimum. Każdemu ze stronnictw istniejących dano wstęp w liczbie pięciu jeno przedstawicieli. W ten sposób w składzie osobowym zgromadzenia wytworzył się dość szczególny stosunek: z jednej strony znaleźli się tam w liczbie kilkunastu, ludzie reprezentujący większość kierunków politycznych w kraju; z drugiej strony — stanęli ludzie, nie reprezentujący nikogo poza sobą, w liczbie stu kilkudziesięciu.

Różnice, jak widzimy, w ciężarze gatunkowym jednostek, olbrzymie! Różnice tak wielkie, że wobec nich jakiekolwiek głosowanie na sali, w takim składzie jednostek, stawało się niedorzecznością. W takim bowiem składzie, łacnoby zdarzyć się mogło, że ktoś, nie reprezentują-

Więc nie na gruncie zrozumienia wspólności interesu żąda zgody z Żydami. Nie! Narodowa Demokracja odrzuca zgodę, będącą owocem rozumu; chce ona zgody, płynącej z upodlenia!

Jej nie wystarcza to, iż Żydzi głosować pragną na Polaka: domaga się, aby głosowali na — antysemitę; jeśli zaś nie chcą antysemity, niech wybierają — Żyda.

Oh! Narodowa Demokracja zna doskonale tresurę upodlenia! W ciągu lat pięciu kształciła się w tej szkole. Dziś wzory, zapożyczone z obozu reakcji rosyjskiej, przeszczepia na ziemi polskiej. Stosuje tę samą taktykę wobec Żydów u siebie, którą tam — w Dumie — stosowano wobec niej.

Tam — aby zjednać przychylność posłów endeckich dla rządu, pokazywano im pięść zaciśniętą.

Tutaj podobnież — by Żydów skłonić do przychylności dla kraju, pokazuje się im maczugę antysemicką: żąda się od nich, aby wybrali posła, który w parlamencie rosyjskim wyjedna dla nich łaskawie specjalne praw ograniczenia!

Zamykają narodowi demokraci oczy na to, że prócz Żydów, w samym łonie polskiego społeczeństwa, mnogie istnieją żywioły, broniące zasady równouprawnienia wszystkich obywateli kraju, bynajmniej nie z uwagi na interesy Żydów, ale przez wzgląd przedewszystkim na głęboko pojęte dobro narodu polskiego.

Zasada równości powszechnej, zarówno jak powszechnej wolności, stanowi podstawę ustroju demokratycznego i, jako taka, jest jednym z naczelnych artykułów programu Polskiego Zjednoczenia Postępowego, które też, w myśl swego programu, oświadczyło się zasadniczo przeciw ograniczeniom Żydów w samorządzie miejskim Królestwa Polskiego.

Lichą i tanią jest demagogją twierdzenie, że idea równouprawnienia Żydów pociąga za sobą szkodę dla interesów polskich, że służy wyłącznie interesom żydowskim. Czyżby cały pochód kultury nowoczesnej zmierzał wyłącznie ku obronie dóbr żydowskich? — Nie zapominajmy, że dłoń żelazna, która Żydów ogranicza w prawach obywatelskich, rzekomo w naszym interesie, jest to ta sama dłoń, która nas ogranicza — o wiele dotkliwiej.

Powiadają nam przeciwnicy nasi: miasta i miasteczka polskie w trzech czwartych zapełnione są żywiołem obcym. Tak, to prawda! Jest to niebezpieczeństwo poważne. Atoli niebezpieczeństwem dla nas jest właśnie owa rzeczywistość; niebezpieczeństwo tkwi w tym niekorzystnym dla nas stosunku żywiołów: prawno-polityczne sformułowanie stosunku tego, wyrazone w tej lub owej postaci samorządu, jest już kwestją podrzędną.

Czyż przez ograniczenie Żydów w samorządzie zredukujemy ich liczbę, pomniejszymy ich faktyczny stan posiadania? — Nie! zamkniemy nań tylko oczy, łudząc się przewagą pozorną polskości — na papierze!

A przewagę tę, na domiar, komuż będziemy zawdzięczać?

Reakcji rosyjskiej! Tak! dopóty naszej przewagi w samorządzie miast i miasteczek, dopóki w Rosji ster rządów spoczywać będzie w ręku Bobryńskich i Markowów: niech powieją prądy wolcy nic prócz swego przydomka, przegłosowałby człowieka, przedstawiającego potężny odłam narodu.

Gra ugodowców.

Pozornie jednak, wbrew rozumowaniu powyższemu, konjunktury chwili zdały się zapewniać trzumf dziełu ugodowców.

— Czyż bowiem, wobec groźnego dla nas zalewu ze strony żywiołów niepolskich, nie powinniśmy się zjednoczyć?

Czyż nie powinniśmy stanąć na wspólnym gruncie dobra narodowego, i dobro to wynieść ponad wszelkie waśni partyjne? W istocie, cóż spory polityczne w takiej chwili mogą nam powiedzieć? Jaką w nieszczęściu naszym mogą przynieść radę, jaką pomoc? Już nie u bram miasta, jak ongi bywało, ale w jego murach, w murach naszej stolicy stanął zacięty wróg; i nie czasowym stanął obozowiskiem, ale zamieszkał na stałe: tym wrogiem jest wojujący nacjonalizm żydowski, oparty o szerokie i coraz nowe fale litwactwa. Czyż wobec groźby takiej — zawołali głośno ugodowcy — jest miejsce na różnice polityczne w łonie polskiego społeczeństwa? Jeżeli podzielimy się na części, żydzi nas przemogą! A zatym: precz z kryterjami politycznemi! Niech żyją bezpartyjni! Oni staną się rozjemcami między poszczególnemi partjami; oni urzeczywistnią zamiar harmonji, która da nam siłę!

Atoli, wołając głośno w ten sposób, myśleli jednocześnie ugodowcy pocichu co innego.

Oto, jak okazało się ze składu zgromadzenia piątkowego, które wyłonić miało z siebie komitet koncentracyjny, ugodowcy pod miane:n bezpartyjnych szczeregowali klikę kołtunerji, ludzi już nie wznoszących się ponad rubieże stronnictw, ale nie dorastających do życia politycznego.

Myśleli tedy ugodowcy, patrząc oczami p. Piltza na zebranych:

— Ci zacni ludzi nie wiedzą, w prostocie ducha, o co chodzi, lecz myśl odegrania roli rozjemców w narodzie uśmiechnie im się niewątpliwie. Nie są oni ugodowcami z programu i z przekonania, to prawda. Wszelako, są to wszystko ludzie bez barwy, bez określonej fizjognomji, bez charakteru, bez indywidualności; mają, natomiast, sporo ambicji osobistej, duży kult złota i ogromny szacunek dla władzy, zarówno świeckiej jak duchownej. Jeśli to wszystko razem złączyć, to rezultat wykaże, faktycznie, co? Nie zgadniecie? — Oczywiście, ugodowca! Nie będzie to ugodowiec programowy, ugodowiec naturalny; nie z przekonania lub programu, ale —

nościowe — natychmiast przewaga nasza stopnieje w promieniach demokratyzmu — Rosji odrodzonej.

Lecz w jakimż tragicznym wówczas znajdziemy się stanie! Otrzymawszy krępy dla żydów z rąk reakcji rosyjskiej, zostaniemy niewolniczo przykuci do rydwanu jej potęgi, ba! co gorsza — do rydwanu jej łaski.

Stając natomiast na gruncie równouprawnienia żydów, wyzwalamy się z degradujących objęć reakcji raz na zawsze; jednocześnie zaś, odtrącając jej zgubny podarunek, składamy d wód wiary i zaufania do sił rozwojowych własnego narodu, do jego prężnej rozlewności, do jego zdobywczej energji...

Zali o to chodzi, by miasta nasze, z gruntu w chwili obecnej żydowskie, pociągnąć powierzchu administracyjnym pokostem polskości? — Nam się zdaje, że zadaniem istotnym naszym jest u n a r o d o w i e n i e miast faktyczne, nie zaś formalne. To zaś unarodowienie dokonać się może jedynie na dwu drogach:

1-o na drodze polonizacji mas żydowskich pod egidą polskiej oświaty i kultury,

2-o na drodze rozwoju polskich sił ekonomicznych, dążących stopniowo do zdobycia placówek handlu i przemysłu krajowego.

Oto dwie drogi jedyne, dwie drogi twórcze, do rozstrzygnięcia kwestji żydowskiej: po za nimi rozpościera się tylko dziedzina samoułudy, albo dziedzina barbarzyństwa.

Wymowa faktów, uzasadniających postulat równouprawnienia żydów, jest tak wielka, że liczba obrońców jego rośnie z każdym rokiem. Najlepszą miarą jego żywotności jest ewolucja, jaka w stosunku doń zaszła w łonie Koła Polskiego w III-ej Izbie. Członkowie Koła, wszyscy wybrani pod hasłem antysemityzmu, niemniej, stopniowo wyzwalali się z pod jego suggestji, przychylając się ku zasadzie równouprawnienia. Dziś zasada ta ma już wyznawców w kilku posłach, którzy podczas obrad parlamentu, jedynie pokonani w imię solidarności przez większość, nie ujawniali swego stanowiska.

W przyszłym Kole, oczywiście, stosunek może się odwrócić: antysemici, być może, zostaną w mniejszości. Lecz, w takim razie, cóż znaczą wściekłe ataki Narodowej Demokracji przeciw wszystkim, którzy już dziś, a jak P. Z. P. j u ż o d s z e r e g u l a t, stoją na stanowisku demokratycznym wobec kwestji żydowskiej?

Opierając się na własnym programie, postępowcy czują pod stopami grunt trwały i mocny, grunt—z głębokiej tradycji polskiej idącego — demokratyzmu; demokratyzm ów, na którym stoimy, wysnuty zarazem z tradycji patryjotycznej i humanitarnej, jest harmonijnym połączeniem tego, co jest należne ludzkości, z tym, co się należy — ojczyźnie.

Śmiesznie i nędznie wobec tego brzmią insynuacje, posądzające nas o zależność od politcznej myśli żydowskiej.

Stokroć bardziej przysługuje się sprawie żydowskiej, w jej przeciwieństwie do sprawy polskiej, Narodowa Demokracja, przez mobilizowanie fanatyzmu rasowego, budząc i akcentując w Żydach świadomość odrębności narodowej.

Jeśli Żydzi, istotnie, zapominając różnic, jakie je dzielą, zewrą się, od krańca do krańca, w blok jednolity i zgodny, aby przeciwstawić

---

ugodowiec z urodzenia! — Tym lepiej. Pod inną maską wypłyniemy tam, dokąd bez maski nigdy dopłynąć nie mielibyśmy możności.

Gra endeków.

Alić, niespodzianie, wszystkie rachuby ugodowców rozbiły się, w trakcie zebrania, doszczętnie.

Rozbiły się o podwodną rafę, podstawioną chyłkiem przez narodowych demokratów, którzy przyszedłszy na zebranie i ogarnąwszy bezlicy tłum Dulszczyzny, odrazu poczuli się w swym żywiole: z materjału, z gliny nagromadzonej przez ugodowców postanowili zbudować gmach dla siebie.

Spostrzegł to p. Pitz w pewnej chwili z przerażeniem, i chwycił się za głowę wobec widoku rozbicia swych planów. Niestety było zbyt późno. Jednym tylko przeświadczeniem mógł ukoić swe wzburzone nerwy: iż jako sztukmistrz partyjny, nie zejdzie bezpotomnie. Stary gracz, w balansach osiwiały, z podziwem mógł on następcę swego powitać w p. Dmowskim.

Ten ostatni odrazu zdystansował awangardę ugodowców okrzykiem, który tak rzewne wywołał echo w sercu obecnego na zebraniu szewca — p. Kamieńskiego i który, zdaniem tegoż, podzielają wszyscy szewcy Warszawy:

— Narodowy demokrata, albo — żyd!

Tak! posłem Warszawy zostać powinien żyd, jeśli nim zostać nie może narodowy demokrata! — oto hasło Dmowskiego.

Ugodowcy sądzili, że polskość Warszawy ocalona będzie już wtedy, gdy przedstawicielem jej będzie Polak, wybrany bez różnicy przekonań. W tym celu zorganizowano właśnie „bezpartyjnych", by wznieść się ponad owe różnice.

— Naiwni! — mógł im odkrzyknąć p. Dmowski. — Posłem może być tylko narodowy demokrata, bo tylko nar. demokrata będzie dostatecznie nienawistny dla żydów. Czy nie widzicie, że chodzi tu o eksperyment na żydach? Gdybyśmy jako kandydata postawili człowieka otoczonego czcią, istotnego przedstawiciela kultury i godności polskiej, żydom byłoby łatwo się nań zgodzić. Żydzi, stojący na gruncie polskim, powitaliby go z zapałem. Atoli zgoda owa — cóżby ich kosztowała? A zapał ich jakżeby wówczas był tani! Ale wybierzmy bankruta politycznego z pośród siebie, nadomiar, weźmy człowieka spoliczkowanego, i każmy Żydom na takiego kandydata głosować, każmy imieniem Polski, a wówczas zobaczymy! Wówczas dopiero przekonamy się, czy Żydzi pójdą z nami, czy też przeciw nam! Przekonamy się, czy sprzyjają Polsce całej, takiej, jaką ona jest, wraz z jej grzęzawiskiem, z jej mętami, z jej trądem, czy też — pozwalają sobie

się Polakom, bądź to narzucając im swojego kandydata, bądź też narzucając swoje warunki; jeśli Żydzi-Polacy, staną obok Żydów-Rosjan i wspólnie połączą się z Żydami, za odrębną uznającymi się narodowość, tedy żaden Polak, oczywiście, w kompromis z nimi wchodzić nie powinien; przeciwnie, odtąd rachować się będzie musiał z nimi, jak z obcym narodem. Będzie to fakt smutny, fakt, w znacznym stopniu sprowokowany przez Narodową Demokrację, niemniej wszyscy z nim liczyć się będą zmuszeni.

Jeśli, natomiast. Żydzi, jak mamy prawo się spodziewać, opierając się zgubnym sugestjom Narodowej Demokracji, nie pozwolą się sprowokować do wrogiej przeciwko Polsce akcji, jeśli nie pozwolą się zamknąć we wspólnym bloku, to wówczas, rzecz prosta, każde ze stronnictw polskich mieć będzie wolną rękę do zawierania przymierza wyborczego z tymi Żydami, którzy na gruncie polskim staną jasno i szczerze, bez jakichkolwiek zastrzeżeń lub targów o ustępstwa.

Przegląd polityczny.

Status quo a „Trójprzymierze" i „Trójporozumienie"

Ostatnie lata zaznaczyły się akcją zaborczą niektórych mocarstw. Francja posyła coraz nowe wojska do Maroka, a wojska włoskie zajęły Trypolis oraz wyspy morza Śródziemnego. Na gruncie kwestji marokańskiej powstało dość groźne nieporozumienie niemiecko-francuskie, lecz Niemcy otrzymawszy kompensatę w Congo, powstrzymały swój zapał wojenny. Zajęcie Tripolitanji, oraz wysp morza Śródziemnego do dziś dnia nie wywołało żadnych protestów ze strony innych mocarstw. Zarówno w jednym wypadku, jak i w drugim mocarstwa nie interweniowały w linję utrzymania *Status quo*. Cóż się więc stało z główną wytyczną dyplomacji europejskiej, która do pewnego stopnia zsolidaryzowała mocarstwa europejskie po wojnie roku 1881 i po wojnie rosyjsko-tureckiej r. 1877, i która to wytyczna uwarunkowała pokój zbrojny w Europie? Dla zrozumienia tego nowego zjawiska politycznego należy uprzytomnić sobie genezę *status quo* i hasła pokoju zbrojnego.

Te obydwie wytyczne dyplomacji europejskiej powstały bezpośrednio po wojnie r. 1871. Z jednej strony były one wyrazem dążności samych społeczeństw, które zapragnęły spokoju dla zorganizowania życia ekonomicznego i kulturalnego, z drugiej zaś strony—odmiennym ustosunkowaniem sił mocarstw. Wojna francusko-niemiecka uczyniła Niemcy największą potęgą zbrojną, tym niemniej nie posnęły one dalej swej zaborczości i rzuciły hasło zbrojnego pokoju celem utrzymania równowagi politycznej Europy. Panslawizm rosyjski oraz sfery urzędnicze rosyjskie zaraz zajęły wrogie stanowisko wobec Niemiec. Austrja znowu po zwycięstwach Niemiec zrzygnowała z chęci odgrywania roli w Rzeszy Niemieckiej a swoje widoki zaborcze umiejscowiła na Bałkanach, gdzie z kolei spotkała się ze sprzecznymi interesami Rosji. Pomimo takiego stanu rzeczy z inicjatywy Niemiec odbyło się spotkanie trzech cesarzy w Berlinie (wrzesień rok 1872). Taki jednakże stan rzeczy długo nie trwał a wojna rosyjsko-turecka rzuciła podłoże pod trójprzymierze i przymierze francusko-rosyjskie, gdyż wtedy to ostatecznie konkretnie zarysowały się przeciwieństwa interesów rosyjskich i austryjackich na Bałkanach, Francja zaś przez swą dążność ku ekspansji kolonialnej w stronę Azji i Afryki weszła w zatarg z Włochami. Rosja nie mogła zapomnieć Bismarkowi niepodtrzymania jej żądań na kongresie

samozwańczo na rozróżnianie Polaka od Polaka, na rozróżnianie w Polsce ludzi według ich przekonań i wartości? A więc—wybierajmy narodowego demokratę!

A raczej, nie! Obleczmy to samo hasło w inną formę: przeprowadźmy wybory pod znakiem antysemityzmu! Albo jeszcze lepiej: uchwalmy, iż żadne stronnictwo nie może wchodzić w kompromis z żydami!

Im gorzej tym lepiej.

Wobec powyższego wniosku, ugodowcy stanęli bezradni.

Ich nadzieją było, iż wobec przewagi żydów, znikną w społeczeństwie polskim przedziały partyjne; że tedy na ile zewnętrznego niebezpieczeństwa, realista zrówna się z przedstawicielami innych stronictw politycznych — w swych szansach wyborczych, i nawet, pod osłoną bezpartyjnych, może tamtych — przewyższyć.

Aż tu nagle okazuje się, że im gorzej— tym lepiej.

— Żydzi, rzekł p. Dmowski, mają większość: należy się postarać, aby się tej większości nie zrzekli. Czyli: jest źle; należy się postarać, aby było gorzej. Być może, jeśli żydzi wykażą dużą ustępliwość wobec kandydatur polskich, wysunąć wypadnie ze strony polskiej kuglarzy lub matołków, ażeby Żydom uczynić zgodę na takich kandydatów bardziej przykrą i—niemożliwą: ha! trudno! narodowa demokracja przed ofiarami nie cofa się nigdy, gdy koszta ofiar płaci — ojczyzna.

Ponieważ narodowa demokracja upierała się przy wniosku swym z niesłychaną gwałtownością, ugodowcy, aby nie dopuścić do głosowania, opuścili salę, której byli gospodarzami. Zgromadzenie się rozpadło.

Zaś p. Piltz, przed wyjściem z sali, rzucając okiem na p. Dmowskiego zapewne pomyślał sobie:

— Dopóki był moim przeciwnikiem ideowym, wydawał mi się tylko śmieszny. Odkąd stał się rywalem moim, jest naprawdę — niebezpieczny! Widziałem ludzi przebiegłych; znałem oportunistów wszelkiego autoramentu! Takich co wygrywali, jako atut, swe kalectwo, głupotę, swe mitry, swe tytuły, nawet — swój paraliż postępowy. Ale tak, jak ów pan, wobec całego andytorjum, wygrać swój policzek, swój bezwstyd i zniewagę, i jako atut, rzucić je na szalę — nie! Tego nie umiał nawet Podfilipski.

berlińskim w sprawie egzarchatu bułgarskiego W ten sposób porozumienie trzech cesarzy stało się fikcją, a Niemcy z Austrją utworzyły „związek pokoju i wzajemnej obrony“ na wypadek „zaczepki jednego z państw przez Rosję“. Włochy dla wzmocnienia swej monarchji przystąpiły do związku.

Zarówno Francja jak i Rosja zostały odosobnione, gdyż w Anglji konserwatyczne ministerjum Salisbur'ego podtrzymywało Trójprzymierze. Francja nosząca się z myślą odwetu oraz ekspansji kolonjalnej, szukała sprzymierzeńca dla zrównoważenia sił. Rosja zaś, odosobniona w swej polityce wschodniej, nadwyrężona w stosunkach przyjacielskich z tak potężnym sąsiadem, jak Niemcy, znajdująca się do tego w kłopotach finasowych, zawarła przymierze z Francją.

Widzimy więc iż *status quo*, jak i idea zbrojnego pokoju miały w pierwszym rzędzie za podstawę dążności społeczeństw ku organizacji swego życia ekonomicznego i kulturalnego, w drugim zaś rzędzie polegały na systemie porozumień między mocarstwami, które to porozumienia z kolei utrzymywały równowagę sił zbrojnych w Europie.

* *

Dzisiejsza Europa przedstawia się odmiennie zarówno w strukturze wewnętrznej poszczególnych społeczeństw, jak i w ustosunkowaniu się interesów mocarstw, wchodzących w skład przymierzy i porozumień. Na dezorganizację dzisiejszych przymierzy rzuca snop światła p. Paweł Louis w swym szkicu politycznym p. t. „La politique des dépouilles et l'anarchie diplomatique“. [1]

Pan Louis rozpoczyna od Trójprzymierza i twierdzi, iż się ono redukuje dzisiaj niemal jedynie do przyjaznych stosunków między Austrją i Niemcami. Zakusy włoskie na Trypolis, zajęcie wysp na morzu Śródziemnym nie odpowiadają widokom zarówno Niemiec, jak i Austrji. Niemcy mają swoje specjalne interesy ekonomiczne w Turcji, co się zaś tyczy Austrji, to ona miała słuszne obawy co do powikłań na Bałkanach.

Trójprzymierze w swej zaczątkowej formie było związkiem Niemiec i Austrji i dla przeciwdziałania Rosji. Dzisiaj stosunki między tą ostatnią a Niemcami są zupełnie przyjacielskie. Dyplomacja niemiecka trzyma się wskazówki Bismarcka, aby granicy pruskiej nie posuwać dalej na wschód. Poza tem wspólność interesów wewnętrznych, polegająca na trzymaniu w karbach polskiej ludności i utrzymaniu rządów osobistych, te przyjazne stosunki podtrzymuje.

Włochy dały swą zgodę na politykę kolonjalną Francji, narażając się tem Niemcom. W r. 1902 obydwa mocarstwa podpisały konwencję morską, Francja zaś dała Włochom carte blanche na działania wojenne w Libji. Stosunki przyjacielskie między Austrją tem łatwiejsze były do osiągnięcia, że Austrja wszystkie swe widoki zaborcze skoncentrowała w Europie, Francja zaś — w Afryce i Azji.

Nie lepiej się dzieje z Trójporozumieniem. Wojownicza postawa Niemiec zmusiła Anglję przed paru laty do zbliżenia się do Francji. O ile dane zbliżenie ma za podstawę istotną wspólność interesów, polegającą na niemieckiem niebezpieczeństwie, o tyle praktycznie dla Francji nie przedstawia ono żadnych korzyści. Na wypadek wojny niemiecko-angielskiej flota francuska może posiłkować flotę angielską, na wypadek zaś wojny francusko-niemieckiej Francja może mieć zaledwie minimalne posiłki ze strony Anglji.

Jeżeli zaś chodzi o stosunki między Francją a Rosją, to w ostatnich latach one oziębły bardzo. Po wojnie rosyjsko-japońskiej Rosja straciła we Francji „renomę“ silnego sprzymierzeńca. Niezależnie od tego podtrzymywanie przez Rosję stosunków przyjacielskich z Niemcami, i popieranie włoskiej polityki na wschodzie, która znalazła się w sprzeczności z wytycznemi dyplomacji francuskiej, nie mogły tych stosunków poprawić.

Stosunki angielsko-rosyjskie zostały mocno zachwiane podczas rewolucji perskiej: mocarstwa te zajmowały różne stanowiska i w sposób odmienny oświetlały wypadki w Persji. Popieranie zaś włoskiej akcji wojennej w Dardanellach i presja wywierana na Portę przez p. Sazanowa nie mogły się nie odbić ujemnie na porozumieniu angielsko-rosyjskiem.

Zarówno tedy *status quo*, jak i idea pokoju zbrojnego straciły w dzisiejszej Europie swoją

[1] „Mercure de France“, wrzesień 1912 r.

Co jest godne Polaka?

Każde stronnictwo ma przed sobą otwarte pole propagandy; każde przed sobą ma nieograniczone pole — podbojów. Dążność do pozyskania w swym narodzie większości jest nietylko godziwą każdej partji politycznej ambicją, ale jej miarą żywotności, jej racją bytu.

Lecz większość tę zdobywać należy otwartą i uczciwą walką, nie zaś szacherką.

Zdobywać ją należy nie zaś — eskamotować!

Widzieliśmy wyżej, jak bezradni stanęli wobec narodowych demokratów ugodowcy, jak zostali przez nich obezwładnieni.

Dlaczego?

Oto obie partje posługują się tą samą metodą, chcąc zdemaskować endeków, realiści tedy musieliby własne otworzyć karty. A tego uczynić nie mogą, pod karą śmierci cywilnej.

Pan Piltz, schowawszy program własnej partji pod stół, wdział maskę bezpartyjną, zebrał wokół siebie stadko miernot apolitycznych, i krzyknął:

— Oto jest cały naród!

Ale tej że chwili wystąpił p. Dmowski, otoczył się wrzawą antysemitów, i zawołał wielekroć głośniej:

— Tak! A więc cały naród jest antysemitą!

Cóż pozostawało czynić?

Oto pozostało przenieść spór na grunt polityczny, i tam, na polu ideowym, stoczyć walkę z narodową demokracją.

Tak też postąpili, już poza kręgiem polityki realnej, przedstawiciele lewicy narodowej, obecni na zgromadzeniu w resursie kupieckiej. Nie tłumiąc bynajmniej politycznych stron sytuacji obecnej, kładli nacisk na zasadnicze drogowskazy, jakich trzymać się winna polityka polska w Dumie. Działalność dotychczasowego przedstawicielstwa naszego w Petersburgu poddano krytyce ostrej i stanowczej, wytykając mu oportunizm, brak godności oraz małoduszność w obronie interesów Polski i wogóle interesów wolności w państwie.

I tutaj dopiero narodowi demokraci uczuli się zagrożeni. Z tej strony atak mógł wypaść dla nich śmiertelnie.

Postanowili tedy odeprzeć go — skandalem.

podstawę, polegającą na systemie porozumień, opartych na konkretnych interesach aliantów. Zostały one natomiast w istocie zastąpione przez poszczególne fakty, gwarantujące danym mocarstwom pewne zdobycze, będące do osiągnięcia natychmiastowo. Tego rodzaju system porozumień najwięcej odpowiada społeczeństwom, w ich pracy ekonomicznej i kulturalej. Gdy się powiada „społeczeństwo", to niezawsze należy rozumieć wszystkie jego warstwy. Zaborczość Francji w Maroko nie jest obojętną tylko klice kapitalistów, która jest tam właściwie klasą rządzącą. Jeżeli znów chodzi o wojnę włosko-turecką, to dążenia ekspansywne rządu znalazły oddźwięk niemal w całem społeczeństwie włoskiem.

T. H.

O nauczaniu w Chinach.

(Dokończenie).

Według Lee Teng Hwee, profesora z Szanghaju, nauczyciele chińscy nie przestają się uskarżać na trudność w kierowaniu uczniami. Panuje między nimi pewien duch niesubordynacji, który prowadzi nawet do strajku przy pierwszej lepszej sposobności. Poza wadliwem ogólnem wychowaniem, czynniki działające są tu bez wątpienia rozliczne. Lee Teng Hwee podaje następujące przyczyny owego przykrego nastroju.

Przedewszystkiem na studentów wpływa nieustalone położenie kraju i pewna dążność już dzisiaj do przesady w wprowadzaniu reform. Przy dawnym systemie było źle, a zatem należy zasadniczo potępić wszystko co z nim było w łączności i zastąpić go systemem zupełnie nowym niezależnie od warunków i okoliczności. Zachodnia cywilizacja uczyniła zachodnie kraje postępowymi i dała im pomyślność, a zatem, jeśli Chiny pragną być szczęśliwemi, muszą przyjąć wszystko to, co zachodnie. Być może, że tego rodzaju wyjaśnienie ujemnych cech studenta chińskiego jest w pewnej mierze podyktowane zwykłą u Chińczyków wyłącznością, lecz mimo to jest ono prawdopodobne.

Często też studenci chińscy, uczący się w kraju, wstępują do szkoły w późniejszym stosunkowo wieku, mają swój własny światopogląd i pewne poczucie dumy, które każe im najmniejszą rzecz uważać za osobistą obrazę, uwłaczającą ich godności. Nieprzygotowani do wyższej nauki, którą posiąść pragną, nie mają ani cierpliwości, ani wprost dość pokory, ażeby pracę zaczynać od początku.

Z drugiej zaś strony ciało nauczycielskie jest nieprzygotowane do swego zadania, do tego stopnia, że ich mała wiedza wywołuje niekiedy poważne w klasie niezadowolenie a słuchacze, pomimo, że sami jeszcze dużo mniej umieją, obdarzeni są zmysłem krytycznym i doskonale sobie ze złego wykładu zdają sprawę. W każdym razie szkoły w Chinach przestały już być przytułkiem dla ludzi „nie mających zajęcia", nauczanie już i na Dalekim Wschodzie wymaga gruntownego przygotowania. Wielu nauczycieli Chińczyków wraca do kraju po dłuższych studjach na polu pedagogji, czy to w Europie, czy w Ameryce i ci bezwarunkowo stanowią najlepszy pierwiastek wychowawczy.

Mniej więcej pół roku temu zamknięty został w Pekinie pierwszy Narodowy Zjazd pedagogiczny, zwołany z ramienia ministeryum. Zebrało się dwustu delegatów zarówno z większych miast jak i z prowincji, co, zważywszy na wielkie przestrzenie kraju, pokaźną stanowi liczbę. Zjazd postanowił zaprowadzenie nauczania przymusowego dla dzieci od lat sześciu do czternastu. Władze miejscowe mają poświęcać 0, 5 do 0, 8 swoich dochodów na szkoły początkowe. Co się zaś tyczy wychowania wojskowego w szkołach, uchwalono znacznie powiększyć liczbę godzin poświęconych zajęciom gimnastycznym i wogóle nadać szkołom cechy bardziej wojskowe. Trzecią decyzją Zjazdu jest ujednostajnienie języka przez usunięcie ze szkoły różnych dyalektów.

Jak Chińczycy dużo myślą o wzmacnianiu i wyrabianiu sił wojskowych, sądzić możemy z notatki umieszczonej w styczniu r. b w „World's Chinese Students Journal". Gronu uczących się dziewcząt nie wystarcza chodzenie na pole bitwy dla pielęgnowania rannych, chcą i one dostać broń do ręki. Dopominając się o tę praw-

---

— Piętnowanie koła polskiego,—wybuchnął p. Jabłonowski, jest rzeczą niegodną Polaka!

Sąd w tej sprawie pozostawiamy rodakom.

Ze swej strony zaznaczymy tylko, że ten sam rząd, wobec którego posłowie nasi w Petersburgu gięli się z pokorą, dla którego uchwalali podstawy potęgi i środki działania, ten sam rząd przez narzucenie krajowi naszemu wysoce niedemokratycznej ustawy wyborczej tutaj na gruncie naszym, zapewnia owym posłom pozory uznania — w sferze księży Kłopotowskich i hr. Lubieńskich... Lecz gdyby z łona ludu wstać mogła fala gniewu i sięgnąć urn wyborczych, i przekroczyć progi zebrań przedwyborczych, wówczas jeden moment, pierwszy moment tej swobody, zmiótłby panów Jabłonowskich z areny publicznej — bez śladu!

B. P.

Cóż to za tajemnicze głoski? spytasz, czytelniku. Nim posłyszysz odpowiedź, skłoń przed nimi głowę z szacunkiem! Stanowią one symbol nowej zasługi, nieledwie nowy tytuł chwały, dożywotnią synekurę uznania i wdzięcznej ze strony narodu pamięci.

„Były Poseł!" — jakże to brzmi tryumfalnie! W roku pamiątek Napoleońskich brzmi to prawie tak samo chwalebnie, jak „Książe Gdański" lub „Zwycięzca z nad Berezyny".

Nakonieczny, chłop-arystokrata, zdemoralizowany przez jaśnie-panów, którzy jego sukmaną ludową osłonili wsteczność swych przekonań, napłótł gdzieś bredni, tumaniąc głową wyborców...

Przepraszamy! — rozlegają się głosy oburzenia: — Tak mówić niewolno! O b. p. tak się wyrażać niewolno! Powiedzieć, natomiast, należy *Enuncjacje przedwyborcze b. p.* Nakonicznego; albo: *Echa mowy b. p.*; lub wreszcie: *Opinje b. p.*

Gdyby ktoś inny z b. p-ów, solidarnych uczestników *Koła* pocałował wiceministra w rękę, krzyknięto by na każdego, kto to ujawnił:

— Fe! tak mówić niewolno! Gdy b. p. działa, zawsze misję wielkiej wagi spełnia. Nie „pocałował" tedy rzec należy, ale — „wywarł na-

dziwą broń, wysyłają delegatki do jenerała Chen Yin Sz'a i obiecują wystawić jeden lub dwa oddziały dziewcząt ochotniczek, które radeby się zmierzyć na polu bitwy z najlepszymi żołnierzami państwa. Jenerał rozpatrzył ich żądanie i dał przychylną odpowiedź o tyle, o ile dzielne dziewczęta wykażą dosyć siły dla zniesienia trudów wojennych, noszenia broni i umundurowania. Dwie nauczycielki z Szanghaju, panny Sungi i Chang zbierają zapisy ochotniczek do przyszłej kobiecej armji

Fakty te znajdują swe wytłómaczenie w ogólnym położeniu Chin. Zagrożeni w swej niezależności państwowej chcą uodpornić swój naród nie tylko pod względem umysłowym, lecz także militarnym. Przyszłość pokaże, czy reformy te nie są już spóźnione i czy naród chiński zdąży wszystkie swoje zamiary w czyn wprowadzić przed ostatecznym rozbiorem wielkiego „państwa środka".

Helena Grotowska.

Nauka a polityka.

(Z powodu wydawnictw „Książki" krakowskiej).

II.

Zdaniem naszym wielką siłą nauk społecznych jest ich przystępność w tym słowa rozumieniu, iż przedmiot, terminologja naukowa, metody opracowania, etapy badania są każdemu łatwo zrozumiałe, kto może tej sferze wiedzy ludzkiej poświęcić uwagę pilną i chętną. Jest wielką ich siłą, że dzieła epokowe tychże nauk, dzieła torujące w istocie drogi nowe w badaniu, w każdym razie szukające tych dróg, dzieła, o których mówi się — jako o dobrym, znanym przyjacielu, że dzieła te nie są zamknięte na dziesięć spustów przed „tłumem", a owszem, głosząc prawdy lub szukając ich jeno mozolnie, mówią do *wszystkich*, kto świadomie i w złej woli nie uszczupla czy nie ogranicza swego zakresu umiejętności w doktrynerstwie, godnym lepszej sprawy.

Nauki społeczne mają to wspólnego z wielu gałęziami wiedzy humanistycznej, przedewszystkim z historją, nad którą „górują" bądź co bądź ścisłym odgraniczeniem przedmiotu badań (zwłaszcza w naukach prawnych) i metodą, niedopuszczającą tak częstej w naszej nauce historycznej „powieściowości". Nauki społeczne od tego są na szczęście wolne, lecz cechują się tym zawsze, iż omawiając zjawiska, wszystkich mniej lub więcej ściśle obchodzące i znane, używając metod, dostępnych na ogół w badaniu, są zupełnie naukowe, ale zarazem mimo tę naukowość a czasem właśnie i z powodu niej, powszechnie zrozumiałe i przeznaczone dla jaknajszerszerszego ogółu. Zaryzykowałbym nawet zdanie, że dla tych zalet, które tylko doktryner może uważać za wady, nauki społeczne nadają się znakomicie do celów *także* pedagogicznych, więc dla dorosłej młodzieży i kobiet, nie przygotowanych do ląd do nauk ścisłych; nauki te mają jeden moment niezbędny dla „początkujących i nieukończonych", oto nie odstraszają one materjałem, terminologją i balastem nauk pomocniczych, owszem same wprawdzie niezmiernie w głąb i w szerz idąc zagadnień życia społecznego, skąd inąd zachęcić mogą do studjów przez stopniowe i stosunkowo nietrudne opanowanie materjału, postępowanie etap za etapem, słowem łatwość orjentacji, której nie uniemożliwiają pozory i akcesorja, tyle ważne w naukach, które ma się objąć i poznać dopiero.

Moment ten wpływa także na ocenę naszych wydawnictw książkowych, w ciężkich warunkach prowadzonych przez parę instytucji, charakteru raczej publicznego. Zarzucano np. nieraz takiej spółce wydawniczej „Książce", jednej z najruchliwszych u nas firm wydawniczych poza prywatnymi księgarniami stojących, że wydaje także prace... popularne, pozbawione wartości naukowej, z zakresu wiedzy społecznej. Niewątpliwie niektóre z prac wydanych przez krakowską „Książkę", nie mają większej wartości naukowej, są popularnym zestawieniem przez kogo innego opracowanych faktów i problemów. Jest to jednak nie skutek tego, iż wydawnictw tych podejmuje się instytucja, nie mająca żadnej oficjalnej marki naukowej, ale skutek lepszego lub gorsze-

---

cisk na rząd"; albo: „wszedł w kontakt poufny z rządem"; lub wreszcie: „wybadał puls rządu".

Tak bowiem nakazuje „polityka"... Rzędzianów.

Pierwsze – pycha, drugie ..

Pan August Łosiński, biskup kielecki, postanowił z licznym pocztem kleru przybyć w tygodniu bieżącym do Dąbrowy, celem dokonania konsekracji miejscowego kościoła.

Uroczystość kościelna wszakże będzie tylko epizodem: akcja główna zogniskuje się na obiedzie wydanym ku czci biskupa przez „komitet zajmujący się przyjęciem Jego Excelencji".

Taki przynajmniej wniosek wolno wyciągnąć z odezwy przez komitet rzeczony rozesłanej, już przed miesiącem, do grona obywateli okolicznych. Obiad „konsekracyjny" jak głosi odezwa odbyć się ma 30 września, w poniedziałek, w sali resursy o godzinie 2 popołudniu.

Ano, zasada biskupów polskich na dzień dzisiejszy pono dałaby się wyrazić w ten sposób:

„Co masz zjeść jutro, zjedz zaraz, kogo masz wykląć jutro, przeklnij dziś!"

Nie sama też uczta nas dziwi: podziwem zdejmuje nas wysokość składki, przez komitet wyznaczonej: oto koszt udziału jednostki w obiedzie wynosi 25 rubli.

Niech będzie czterdziestu uczestników, już mamy okrągły tysiąc rb. kosztów!

Oczywiście, wielu z pośród żarliwych nawet katolików odmówiło udziału w tej zbytkownej biesiadzie, oby nie dopuścić się dwu z liczby grzechów głównych, które obok biskupa zasiądą przy stole: mianowicie — pijaństwa i obżarstwa.

Inni, natomiast, w listach do redakcji naszej zgłoszonych, zapytują:

— Ile wpisów za dzieci niezamożne opłacić możnaby w szkole z funduszu zebranego na jeden obiad dla biskupa?

Imieniem tej-to niedoli dziecięcej przesyłamy „dostojnemu" biesiadnikowi na ręce komitetu najserdeczniejsze życzenie:

— Bon appetit! Ekscelencjo! Bon appetit!

go opracowania, słowem skutek zależny od kwalifikacji takich lub innych materjału autorskiego. Owszem, zasługą znaczną takich spółek wydawniczych jak „Książka“, jest planowe puszczanie w świat rzeczy, które bynajmniej nie dbając o pozory ściśle naukowe, a raczej o niemiecki system przeładowywania prac odnośnikami, cytatami, szczegółami etc. etc. niemniej oparte na *rezultatach* wiedzy spółczesnej, są obliczone na szersze warstwy inteligentne, zajmujące się zjawiskami społecznymi. Prace np. Tytusa Filipowicza („Zagadnienia postępu“), Studnickiego, Jarosza, niektóre Limanowskiego, z dawniejszych Krauza mają najzupełniejsze prawo do miana prac samodzielnie naukowych, opracowują bowiem pewne problemy lub fakty życia zbiorowego (jak u Jarosza), często dotąd zupełnie nie opracowane, sub specie może pewnego poglądu, niezbędnego w traktowaniu przedmiotu, ale i także pod ścisłą kontrolą metod naukowych, więc przedewszystkim oparcia się o materjał doświadczalny, w naukach społecznych o statystykę w pierwszym rzędzie. Zwłaszcza tyczy się to prac monograficznych. Jest niewątpliwą zasługą i na poparcie zasługuje plan „Książki“ krakowskiej, co do kontynuacji prac, zapoczątkowanych Śląskiem Cieszyńskim Jarosza, Ukrainą Wasilewskiego i Finlandją Studnickiego.

Opracowanie poszczególnych dzielnic polskich, oraz krajów w jakimkolwiek związku będących ze sprawą polską, nadto pod jakimkolwiek względem gospodarczym czy polityczno-prawnym bardziej interesujących państw i terytorjów jest postulatem dla rozwoju myśli politycznej oraz poszczególnych nauk społecznych, niezmiernie ważnym, tembardziej, że studja uniwersyteckie, walczące już tak z nawałem materjału teoretycznoi ogólnego nie mogą w tej mierze dać wiadomości wyczerpujących. W tej mierze działalność „Książki“ dając parę doskonałych — jak Jarosza monografji, istotnie nietylko nie oddala się od postulatów ścisłej nauki, (opracowane bowiem dokładnie monografji są mimo ich zrozumiałość, powszechność i przystępność najzupełniej naukowe) ale nadto służą, jako praktyczne podręczniki, cicerone i materjały pomocnicze działalności praktycznej. Istotnie dla wszelkiej działalności politycznej, oświatowej i gospodarczej znajomość stanu faktycznego, podłoża stosunków jest niezbędna; Śląsk cieszyński Jarosza daje właśnie orjentacyjne wskazówki poznawcze bez których dziś już obejść się nie może nikt, kto nie chce sam błąkać się po omacku i odkrywać prawd od dawna znanych. Stąd życzyć należy Książce krakowskiej, by monografji takich puścić w świat mogła jak najwięcej, monografji tyczących się poszczególnych dzielnic i prowincji polskich, ale t. zw. kwestji także (rolniczą, włościańska etc. etc.). W ten sposób idąc po linji zapoczątkowanej Śląskiem Cieszyńskim, „Sprawą Ukraińską„ (niestety w pewnych punktach zbyt sujektywnie zaprawioną), dalej faktami współczesnej Polski Grabca, książką której miałem sposobność wykuć pewne, dość istotne błędy, [1]) która jednakże jak dotąd, jest jedynym podręcznikiem o całokształcie stosunków polskich, „Krakowska Książka“, może stać się informatorką ogółu polskiego o stanie faktycznym, w jakim żyjemy pod względem narodowym, gospodarczym i społecznym, chociażby nawet tu i ówdzie czytelnik, krytycznie patrzący na sprawę musiał poczynić zastrzeżenia natury politycznej, pochodzące z różnicy poglądów zasadniczych.

(d n.) *Dr Leon Biegeleisen.*

Moda.

Szkic społeczno-polityczny.

10)

(Dokończenie).

W związku z tradycją tkwi ciągłość dziejów. On to jest sprawcą upadku każdej rewolucji, on, przez reakcję, nawiązuje wątek dziela rewolucji z biegiem historji, która rozwija się w ścisłym związku teraźniejszości z przeszłością i przyszłością.

[1]) Por. artykuły w *Prawdzie* i „Książce“ warszawskiej.

3)

Stanisław Romanowski.

OGROJEC CNOTY.

PRÓBA REFORMY SUMIEŃ.

(Ciąg dalszy).

Zestawmy teraz ze sobą obie cechy zasadnicze panujących systemów moralności: każdy z nich jest:

1-o kodeksem obowiązków;

2-o kodeksem obowiązków, wyrażonych w formie ogólnej, bardzo oderwanej i bardzo nieokreślonej.

Zestawmy je ze sobą, jako dwie przesłanki sylogizmu: czyliż z ich zestawienia nie wynika, jako wniosek nieodzowny, — wniosek, który wysnuła zarówno filozofja jak i życie samo, — teorja t. zw. d o b r y c h i n t e n c j i, inaczej: m o r a l n o ś ć f o r m a l n a.?

Wniosek ów dla samej istoty moralności stał się zabójczy, stał się w rzeczywistości praktycznym jej zaprzeczeniem, a jednak wobec istnienia dwu cech, powyżej wskazanych, uniknąć go było niepodobieństwem.

Skoro bowiem przyjmujemy z jednej strony obowiązek, a wraz z nim pojęcia odpowiedzialności, zasługi i winy, z drugiej zaś strony skoro przyjmujemy moralność, która nie wnika w szczegóły życia, nie określa z dokładnością uczynków złych i dobrych, to z konsekwencją konieczną przyjąć też musimy, że osobnik sam wykonywać będzie pracę, którą moraliści pominęli: sądzić on będzie w najwyższej instancji o tym, co jest dobre i złe, w każdej okoliczności poszczególnej, i nawet wówczas gdy popadnie w błąd gruby i oczywisty, uznać go będziemy musieli za usprawiedliwionego, jeśli żywił dobrą intencję, — zasługę jego mierząc skalą dobrych chęci.

Źródło powyższego paradoksu tkwi w chrześcijaństwie, w filozofji atoli teoretykiem jego stał się pod wielu względami, Kant. On to zapewnił mu nietylko prawo obywatelstwa, ale i monarsze niemal przywileje w podręcznikach moralności

In memoria praeteritorum, in praecautione futurorum, et in recta directione praesentium jest „*legum* największa mądrość", jak mówił na sejmie 1633 r. Mikołaj Spytea Ligęza. [4])

Mądre to zdanie odtwarza ściśle rzeczywistość.

Ani teraźniejszość nie może się oderwać od przeszłości, ani przeszłość powstrzymać w biegu dnia dzisiejszego.

Przeszłość tkwi w nas i powraca ciągle, choć już nie w swej pierwotnej postaci. Oblicze jej zmienia się pod wpływem całego zasobu zdobytej wiedzy i doświadczenia, udoskoleń życiowych i nowych urządzeń i stosunków społecznych.

Dzisiejsze np. zrzeszenia syndykalne powracają w znacznej mierze do zasad ustroju cechowego, chociaż w formie zmienionej, znacznie naprzód posuniętej. I bezwątpienia dzisiejsze związki zawodowe są znacznie bliższe przedrewolucyjnych cechów, niż rewolucyjnej bezwzględnej wolności pracy.

Dzisiejsza literatura i sztuka powraca do romantyzmu z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, a w filozofji po okresie pozytywizmu odbywa się gromadny powrót do metafizyki.

Każdy nowy prąd czy kierunek w każdej dziedzinie wywołuje reakcję, która polega na powrocie do kierunku czy prądu przedostatniego.

Wszelka reakcja to tylko nawiązanie zbyt gwałtownie zerwanej nici, łączącej przeszłość z teraźniejszością.

I w ten sposób przez ciągłe skoki naprzód i powroty wstecz, przez *ricorsi* Vicoq'a odbywa się postęp ostatecznie zawsze zwycięzki i tryumfujący.

U kresu walki moda zwycięża zawsze zwyczaj.

Ale zwycięża go nie bezwzględnie. Zwycięztwo jej polega na ciągłym udoskonalaniu przeszłych zdobyczy ducha i pracy ludzkiej.

[4]) *Votum* Jaśnie Wielmożnego J. M. P. Mikołaja Spytka Ligęzy, które miał *oretenus* w senacie *inpublico* na sejmie pierwszym koronacji Najjaśniejszego Władysława Zygmunta III, Roku 1633, dnia 14 Lutego. W Krakowie r. p. 1633.

Porażka oczekuje zarówno tych, którzy chcieliby postęp uniezależnić od przeszłości, jak i tych, którzy by go chcieli zatrzymać w jej objęciach.

* * *

Oto, co nam powiedziała moda, ta głupia, bezczelna, bezwstydna, niestała, niemoralna, kapryśna, nieestetyczna, rozrzutna, niechygieniczna moda.

W niemały kłopot wprawić by nas powinny te określenia tak powszechne w zastosowaniu do mody. Bo wszak ona naśladuje tylko, często małpuje najpoważniejsze i najgłębsze nasze porywy i prądy, i odbija je w swych zewnętrznych, często karykaturalnych formach. Nie ma ona swej samoistnej treści, czerpie ją tylko z naszego ducha.

Oskarżając więc modę o głupotę musielibyśmy całe życie ludzkości uznać za głupstwo i dosłownie przyjąć zdanie Renan'a że historja jest nieustającym skandalem lub Scherr'a że historja jest i będzie stekiem niedorzeczności. Nie leży wszakże w granicach niniejszej pracy rozważanie słuszności tych twierdzeń, nawiasem tylko za znaczę, że wszystkie potępienia zarówno historji, jak i mody, są wynikiem nieporozumienia, pochodzącego stąd, że historja ma swoją logikę odrębną od naszej logiki indywidualnej, a my tą ostatnią przeważnie mierzymy zjawiska dziejowe.

Nie znamy jeszcze praw życia społecznego, narzucamy więc im swe konstrukcje umysłowe, gniewamy się, gdy życie ich nie słucha, obrzucamy je obelgami.

Jest to gniew dziecka, które nie umie wprawić w ruch zabawki.

Taki właśnie gniew wzbudza moda.

A jednak ta głupia moda wprowadziła nas w sam środek najżywotniejszych zagadnień XX stulecia, pokazała nam to potężne odwieczne dążenie do równości, które ona nie tylko wyraża, ale popiera i potęguje, pokazała nam walkę teraźniejszości z przeszłością, i ich ścisły związek, walkę swojskości z obcością i jej łagodniejące formy, pokazała nam wreszcie swe tryumfujące oblicze na tle swojskiej tradycji.

Moda w swych błachych objawach wyraża i prowadzi wielkie dzieło.

praktycznej. Lecz ponad dobitność formy, w której zapanował ów paradoks w filozofji, dziwniejsza jeszcze jest uporczywość, z jaką wkorzenił się on w świadomość powszechną.

Zapytajmy się człowieka przeciętnego, wygłaszającego sądy o wartości swych znajomych, na czym swe sądy opiera, po czym rozpoznaje łotrów i ludzi uczciwych? Odpowie: łotr jest ten, który źle czyni ze złą intencją, popełnia np. kradzież z premedytacją.

— A ten, kto czyni źle nieświadomie, czy jest człowiekiem nieuczciwym? Inżynier np. który przez pomyłkę lub brak wiedzy zbudował most wadliwie i powoduje śmierć dwustu osób, czy jest człowiekiem występnym?

— W obliczu prawa, tak. W obliczu moralności, nie. Nie miał on chęci szkodzenia, — odpowie nam człowiek przeciętny.

— Ten zaś, kto wyrządza szkodę w dobrej intencji, np. niedźwiedź, zabijający przyjaciela głazem, którym spędzić chciał muchę z jego czoła?

— Niedźwiedź ów nietylko nie popełnił występku, ale usługą swą, jakkolwiek fatalną, złożył dowody, że był jednostką dobrą.

— Odpowiedź logiczna. Lecz ten, kto czyni dobro, sam nie wiedząc o tym, kto czyni je bez umysłu i bez intencji, kto jest dobry bezwiednie, jak dobre jest słońce, ogrzewające zziębniętych, lub woda gasząca pożar?

— Oczywiście czlek taki zbrodniarzem nie jest. Ale i cnoty w sercu nie nosi. Cnota bowiem opiera się na świadomej siebie chęci, na dobrej woli, i każe przypuszczać istnienie wysiłku.

W ten sposób rozumuje w naszym społeczeństwie większość ludzi, poczuwających się do rozumowania: napróżnobyśmy ich przekonywali, że w rozumowaniu swym dochodzą do niedorzeczności; że z rozumowań ich wypada, jakoby Pasteur, czyniący w swej pracowni doświadczenia bez żadnej innej chęci po za chęcią pracy, która mu się podoba, nie wart był, ze stanowiska moralności, owego uczynnego niedźwiedzia z bajki. Nie żartujmy. Teorja d o b r y c h i n t e n c j i przestaje być zabawną w chwili, gdy zważy się jej konieczność, wynikającą z dwu zasadniczych cech, wyżej namienionych, cech właściwych wszelkim systemom moralnym teraźniejszości.

D. N.

I istnieć ona będzie dopóki nie zrównają się wszyscy ludzie i wszystkie narody, na szczytach kultury i cywilizacji, dopóki to co życie ma najwyższego i najlepszego, nie stanie się udziałem wszystkich.

Wówczas moda, spełniwszy swe zadanie, przestanie istnieć.

Józef Lange.

BADANIA NAUKOWE.

Filozofja Henryka Bergsona

VII. Materja a pamięć.

Przeniknąwszy do wnętrza osobowości ludzkiej w swej pierwszej pracy (*Essai sur les données immédiates de la conscience*), stanąwszy zrazu niejako w samym ognisku świadomości, starał się Bergson u źródła, w postaci niesfałszowanej, pochwycić ów głęboki nurt życia, który jest siedzibą naszej wolności. W pracy następnej (*Matière et mémoire*) z ośrodka świadomości przenosi się Bergson ku jej pograniczom. Tym razem zajmie się on sprawą związku ducha z materją, wyjaśnieniem stosunku między światem wewnętrznym a zewnętrznym.

Sprawa ta, jako jedno z najdonioślejszych, jedno z najbardziej palących zagadnień, przekazana została filozofji współczesnej w spadku przez Kartezjusza. Filozofja grecka zagadnienia tego nie znała. Wraz z Platonem, pojmując materję jedynie jako stan zaćmienia się *Idei*, i sprowadzając w ten sposób ciało do kategorji ducha, lub wraz z Arystotelesem obdarzając po części materję przymiotami psychicznymi, po części zaś stawiąc ogniwa pośrednie między *fizyką a psychiką*, nie spotykała ona przeszkód w odtwarzaniu sobie wzajemnej współzależności, wzajemnego współoddziaływania na siebie między duszą a ciałem: współzależność tę poczytała za rzecz naturalną i zrozumiałą samą przez się.

Kartezjusz dopiero rozwarł między tymi dwiema rzeczywistościami — przepaść. Wytrawiwszy z materji zadatki świadmości, a świadomość wyzwoliwszy z wszelkich pierwiastków materji, bezpowrotnie stargał między nimi łączność. Znamieniem ciała jest rozciągłość; znamieniem ducha — myśl: cóż wspólnego, cóż pokrewnego być może między rozciągłością a myślą: czyż myśl nie jest właśnie zaprzeczeniem rozciągłości?

I w tym miejscu wyrasta w całej grozie owo męczące, nieodparte zagadnienie, od trzech stuleci ciążące nad dziejami filozofji: w jaki sposób pojąć współpracę ducha z ciałem? — doświadczenie bowiem każdominutowe nas uczy, że współpraca ta istnieje, że jest faktem niezaprzeczonym. Wytężona czynność myślenia podnosi ciepłotę ciała; zaburzenia w układzie nerwowym powodują rozstrój psychiczny; częściowe porażenia mózgu idą w parze z utratą pewnych władz duchowych,— oto przykłady niezłomnie nas utwierdzające w przekonaniu, że duch i materja, mimo całą odrębność, dwu różnym substancjom właściwą, pozostają jednak między sobą w jakimś tajemniczym stosunku wzajemności.

Lecz w jakim?

Historja filozofji po-kartezjańskiej w niemałej części jest wielekroć ponawianą próbą dania odpowiedzi na to krótkie pytanie: próbą przerzucenia mostu ponad wyrytą przez Kartezjusza przepaścią.

Prawda, zrazu myśl ludzka, obezwładniona ciężarem zagadnienia, zwątpiła o możliwości jego rozwiązania i, tracąc grunt pod stopami, odwołała się do cudu: cudem niepojętym wydała się jej dokładność, z jaką naszym aktom woli towarzyszą ruchy naszego ciała, z jaką drgania powietrza przelewają się w dźwięki. Tak powstał okkazjolizm Malebranche'a. Wszelako teorja, uznająca istnienie cudu w permanencji, zawierała sama w sobie pierwiastek swego upadku. Cud, powtarzający się co godzina, co sekunda, przestaje być cudem, zamienia się w regułę; stąd w niezmienionej postaci odradza się pytanie: jak wygląda reguły tej mechanizm?

Z kolei tedy wysunięto hypotezę paralelizmu, z rozlicznymi zmianami utrzymującą się do dnia dzisiejszego. Wedle tej hypotezy, każde zjawisko duchowe ma ścisły odpowiednik w zjawisku fizjologicznym; praca ducha odbywa się równolegle z pracą mózgu, przyczym nic do niej nie dodaje, i ze swej strony w niczym jej nie podlega. Myśli nasze są przekładem na język ducha zjawisk materji; być może i myśl i materja są tylko przekładami z jakiegoś wspólnego oryginału. W każdym razie panuje między obu procesami niezachwiana równoległość: przekład jest wiernym odbiciem pierwowzoru. Gdybyśmy mogli prześwietlić aż do najdrobniejszych szczegółów działalność komórek mózgowych, gdybyśmy mogli czytać w ich ruchach i przemianach, jak w otwartej księdze, wówczas tym samym czytalibyśmy jednocześnie w księdze ducha; i odwrotnie: z procesu myśli, z tętna wzruszeń potrafilibyśmy odtworzyć chemję i mechanikę mózgu. Podobnie, jak w materji wszystko bywa kombinacją atomów, tak w świecie ducha wszystko wynika z kombinacji stanów psychicznych. Podobnie też, jak przedmiot każdy jest połączeniem atomów, tak każdy stan psychiczny stanowi syntezę stanów pierwiastkowych. I ponieważ, w analizie ostatecznej, każdej kombinacji owych stanów pierwiastkowych odpowiada pewna kombinacja atomów mózgowia, tedy niektórzy uczeni w zuchwałym zapędzie syntezy posuną się aż do twierdzenia, że każdemu atomowi materji odpowiada pewien zaczątkowy stan świadomości.

Jest to, oczywiście, twierdzenie krańcowe. Jeśli jednak pozostawimy je na boku, w zawiasie paradoksów, to uznać wypadnie, że hypoteza paralelizmu psycho-fizjologicznego, wysunięta zrazu przez monistów, stopniowo przyjęta została przez ogół myślicieli, jako teorja, przedstawiająca najlepiej, w zarysach ogólnych, stosunek świadomości względem materji.

Otóż krytyka tej to właśnie teorji stała się dla Bergsona punktem wyjścia w badaniu kwestji, przez Kartezjusza postawionej. Bergson ją z rąk Kartezjusza podjął w całej pierwotnej surowości terminów. Nie łagodząc bynajmniej zagadnienia, owszem wzmógł jeszcze ostrość jego kantów. Kartezjusz ducha przeciwstawił materji, jako myśl przeciwstawia się rozciągłości: Bergson przeciwstawność tę pogłębił jeszcze różnicą nową: pogłębił ją przeciwieństwem, jakie zachodzi między światem stosunków jakościowych, a światem ilość-

ciowym, nadewszystko zaś — kontrastem, jaki wolność dzieli od konieczności.

Duch, jak wiemy, to, dla Bergsona, dziedzina wolności; materia — to świat, w którym rządzi konieczność. Poczucie tego kontrastu wyniósł on już z obserwacji „bezpośrednich danych świadomości". Obraz kontrastu tego to wynik końcowy pierwszej jego pracy. Łatwo jest odgadnąć, ile w tym jednym już wyniku mieściło się utajonych grotów przeciwko teorji paralelizmu. Ten ostatni pojmuje życie wewnętrzne, jako szereg odrębnych stanów psychicznych, odpowiadających szeregowi kombinacji komórkowych w układzie nerwowym. Tymczasem ideą kierowniczą Bergsona jest przedstawienie świadomości, jako jednolicie rozwijającej się potęgi, która nie dzieli się na stany osobne i niezależne, lecz mieniąc się ustawicznie skroś tysiączne odcienie, snuje się niby wałek, w którym dojrzewa każdej chwili nowa teraźniejszość, dojrzewa na pniu przeszłości, aby sięgnąć ciągiem nieprzerwanym w przyszłość. Każdy stan nowy, nowym wydaje się tylko dzięki abstrakcji. W rzeczywistości wyłania się on niepostrzeżenie z przemiany stanu poprzedniego, że niepodobna jest ustalić granicy wyraźnej między nimi. Życie duchowe jest życiem w pełnym tego słowa znaczeniu: nie daje się krajać na kawały bez zniweczenia całości.

Poza tym zasadniczym zarzutem, jaki przeciwko teorji paralelizmu wynika z ogólnych założeń filozofji „stawania się", formułuje Bergson przeciw tejże teorji szereg zarzutów szczegółowych, opartych na rozbiorze wewnętrznej jej wartości. Przedewszystkiem, przypomina on, teorja owa jest tylko hypotezą, przypuszczeniem, znacznie przekraczającym wiarogodne dane biologji współczesnej, i uprzedzającym z góry kolej przyszłych jej zdobyczy. Nie jest ona twierdzeniem wiedzy pozytywnej, lecz tezą metafizyczną, w ujemnym znaczeniu tego miana. Przy dzisiejszym stanie wiedzy, wartość podobnej teorji mogłaby polegać, właściwie, tylko na przejrzystości, z jaką oświetla fakty doświadczenia. Wszelako nawet takiej wartości nie posiada. Nie czyni ona rzeczywistości bardziej zrozumiałą. Istotnie, świadomość według teorji paralelizmu, wygląda na rzecz zbyteczną, pozbawioną zdolności oddziaływania i wywierania skutków, pozbawioną związku czynnego ze światem rzeczywistym. Jakże zrozumieć jej rolę i donioslość, skoro objawy ducha sprowadza ona poprostu do rodzaju jakiejś fosforescencji, podkreślającej swym blaskiem kształty ruchów komórkowych, blaskiem, który, płynąc niewiadomo skąd, oplata niewiadomo po co zjawiska skończone i gotowe, dokonywające się bez jego udziału, i zamknięte we własnym kręgu przyczynowości?

A przytym, skoro już docierać mamy do szczegółów, to trudno nie zauważyć, że na dnie teorji paralelizmu psycho-fizjologicznego ukrywa się zwyczajny paralogizm, polegający na niedopuszczalnym w ciągu jednego rozumowania współczesnym użyciu terminów idealizmu oraz realizmu.

Odrzuciwszy paralelizm, Bergson zagrodził przed sobą najpospolitszą, jeśli nie jedyną, drogę badań, ubitą przez poprzedników. By szukać drogi nowej, jak wiemy, cofnął się aż do Kartezjusza. Nim jednak obrał kierunek, w którym należy poprowadzić poszukiwania, wniósł Bergson ważną poprawkę w Kartezjańską formułę przeciwieństwa między materją a duchem. Kartezjusz określił materję jako rozciągłość, ducha zaś jako—myśl. Są to określenia bezwarunkowo słuszne, lecz któż się nie zgodzi, że w danym wypadku, gdy chodzi o zrozumienie stosunku ducha względem materji, określenia te jaknajmniej są przydatne.

Istotnie myśl oraz rozciągłość są to znamiona najbardziej krańcowe, niejako graniczne, w każdym razie formy najbardziej oddalone od siebie: opierać się właśnie na nich, zamykać się niejako w nich, utożsamiając z nimi całość ducha i całość materji, z pominięciem form pośrednich, czyż nie znaczy to dobrowolnie utrudniać sobie zadanie? Nie najodleglejsze, lecz jaknajbliższe siebie, najściślej ze sobą sąsiadujące formy ducha i materji brać należy pod uwagę, skoro chodzi nam o wyjaśnienie związku między nimi.

Formami tymi są: percepcja i pamięć.

Formy te brali za punkt wyścia dla badań swych empiryści, poczynając od Condillaca, kończąc na Hipolicie Tainie, lecz w zgoła odmiennym znaczeniu. Dla empiryzmu pamięć, zarówno jak postrzeganie, była czynnością mózgu. Taine np. wspomnienie uważał za słabszą postać percepcji; oba te zjawiska, w jego teorji, były tożsame co do natury, różne jedynie co do stopnia, co do siły napięcia.

Inaczej Bergson. Między pamięcią a postrzeganiem ustanawia on głęboką różnicę w naturze dwu tych czynności. Tylko postrzeganie poczytuje on za funkcję mózgu, zaś w pamięci widzi działalność zupełnie innej natury, od mózgu całkiem niezależną.

Postrzeganie styka nas z materją. Tymczasem pamięć wprowadza nas w dziedzinę ducha.

Skąd pochodził błąd empirystów? — zapytamy.

Powodował go intelektualizm, odpowiada Bergson, intelektualizm, którym przesiąknięta naskroś była ich metoda. Empiryści stale usiłowali percepcję, zarówno jak wspomnienie ująć w terminach p o z n a n i a, gdy tymczasem one określić się dadzą jedynie w związku z działaniem i tylko jako terminy d z i a ł a n i a.

Nigdy dość mocno nie potrafimy uwydatnić faktu, że organizm nasz jest tylko machiną do przeistaczania energji. W żadnym stadjum, w żadnym względzie i pod żadnym kątem widzenia nie służy on do przygotowywania, tym mniej zaś do wyjaśniania wzobrażeń. Można, oczywiście, gdzieś na rubieży idealnej, przedstawić sobie percepcję tudzież pamięć, jako zjawiska bezinteresowne. Lecz w rzeczywistości zwracają się one ku działaniu, i tylko działanie jest zadaniem organizmu. To piętno działawcze leży na wszystkich funkcjach naszych.

Chodzi o percepcję?

Percepcja jest miarą i wyrazem tego zakresu działania, którym organizm rozporządza; zatacza ona krąg swobody, krąg wolnego wyboru, dokoła ruchów, którymi organizm odpowie na podnietę zewnętrzną.

Chodzi o pamięć?

Zadanie jej polega na tym, by z okazji postrzeżenia obecnego wywołać wszystkie postrzeżenia minione, pokrewne obecnemu, przedstawić co było przedtym i co nastąpiło potym, i w ten sposób poddać nam decyzję najkorzystniejszą.

Lecz nie dość na tym. Pamięć, dając nam możność ujęcia jednym rzutem intuicji wielu naraz momentów, wyzwala nas tym samym z kolei, w jakiej następują po sobie zjawiska, a więc wyzwala nas z karbów konieczności. Im więcej momentów zdoła ona zewrzeć w jednym błysku,

w jednym momencie, tym wyżej stawi nas ona ponad rytm materji, tym bardziej nam pozwala nad nią zapanować. Można tedy powiedzieć, że skalą pamięci, jaka istocie żywej przysługuje, mierzy się przedewszystkim potęga jej działania, potęga wywierania władzy na rzeczy. Z kolei zaś pamięć jej można przedstawić jedynie jako odbicie intelektualne owej rozległości działania, owego zakresu potęgi, na rzeczy wywieranej.

Za pomocą koncepcji powyższej ratuje Bergson rękojmie wolności woli, nie zabezpieczone zasadniczo, jak widzieliśmy, w *Essai sur les données immédiates de la conscience*. Tam zdołał on ugruntować wolność jedynie w granicach stosunku między jaźnią konkretną a aktem, który ona spełnia; tu szuka on dla niej oparcia przedmiotowego. Tam wyzwolił ją z pęt wewnętrznych; tu — wyzwala ją z konieczności zewnętrznej.

Teorja empiryzmu, dociekając genezy postrzegania, obierała za siedzibę świadomość, i stąd szukała drogi ku światowi zewnętrznemu. Wedle Bergsona, natomiast, kierować się należy teorją wprost odwrotną. Nie od ducha ku ciałom, lecz od strony ciał ku duchowi wiedzie jedyna droga zrozumienia, jeśli zrozumieć mamy należycie budowę percepcji. W postaci czystej percepcja istotnie stanowi cząstkę rzeczy materjalnych: nie jest ona ani ich skutkiem, jak chce materjalizm, ani ich przyczyną sprawczą, jak głosi idealizm: ona jest w rzeczach, ona tkwi w przedmiotach zewnętrznych. Stosunek percepcji wobec materji jest stosunkiem cząstki wobec całości; stąd wniosek, że poznawanie nasze jest raczej ograniczone, niż względne. W zasadzie bowiem, jak rzekliśmy, ujmujemy rzeczy wszelkie w nich samych, nie zaś w nas. Jeśli zaś w rzeczywistości percepcja, w takiej postaci, w jakiej zazwyczaj daje nam ją świadomość dojrzała, przedstawia znamiona wybitnej podmiotowości, to dzieje się to dzięki potężnemu współudziałowi pamięci. Każda najmniejsza percepcja występuje zawsze w połączeniu z olbrzymim splotem wskrzeszonych przez się wspomnień. Możnaby powiedzieć, że postrzeganie bywa tylko pretekstem do odradzania się wspomnień. W każdym razie jest rzeczą stwierdzoną, że właściwe jądro rzeczywistej, niejako migawkowej, intuicji, na którym opiera się nasza percepcja świata zewnętrznego, jest czymś niesłychanie małym w porównaniu z zasobami, jakie dorzuca doń pamięć. Niemniej wszakże, jądro to pozostaje wyraźne: w nim tkwi zewnętrzność; w nim tkwi przedmiotowość.

Percepcja tedy, na tle teorji Bergsona, staje się punktem skrzyżowania się ducha z materją, punktem — dodajmy zaraz — jedynym. Od tego punktu drogi ducha i materji rozchodzą się po linjach różnych, co więcej — po linjach rozbieżnych: materja dążyć będzie w kierunku coraz ściślejszego stawania się jedynie następstwem momentów nieskończenie szybkich, momentów dających się nawzajem wysnuwać z siebie, a przeto równoważnych sobie; duch natomiast, rozwinie się w kierunku kondensowania percepcji, w kierunku stapiania przeszłości z teraźniejszością, a więc — coraz głębszego pojmowania ciągłości swoich stanów, swego postępu twórczego w czasie.

Duch w swej istocie zasadniczej, jest według Bergsona, pamięcią.

Materja i pamięć: oto postać nowa dualizmu. Jest to dualizm jedynie ze stanowiska teorji poznania, utrzymuje Bergson, nie zaś dualizm metafizyczny: materja bowiem jawi się tu jako zbiór faktów duchowych, jawi się w naturze duchowej.

Wszelako dualizm ów metafizyczny został zamaskowany raczej, niż przezwyciężony, w teorji Bergsona. Materja nie staje się bardziej przezroczystą przez to, że miast, jako zbiór atomów, pojmować ją będziemy, jako „complexe des images": w obu wypadkach będziemy mieli do czynienia z zarówno surowymi faktami.

Aby materję pojąć spirytualistycznie, należałoby zdecydować się na odrzucenie pojęcia „faktu", w jakimkolwiek branego znaczeniu; by wlączyć ją do procesów ducha, należałoby pojąć ją jako twórczość duchową. To zaś stanowisko, z kolei, pociąga za sobą potrzebę wysnucia jakiejś rozległej fenomenologii ducha, która zarazem ogarnęłaby sobą twórczy proces przyrody, proces ...

Z odczucia tej potrzeby narodziło się trzecie Bergsona dzieło „Evolution créatrice".

W. Rzymowski.

POEZJE.

Plony pielgrzymstwa.

WIDZENIE.

Fra-Satani, balwierz, rodem
z piekła, mię nawiedził we śnie:
chciał mię zbawiać, wziąć mi żywot
czysto — gładko — bezboleśnie.

W jednym ręku — misa, w drugim —
— brzytew, na ramieniu — chusty...
Siedzę zmarły przed zwierciadłem
z bogiem śmierci w izbie pustej.

Chcę zawołać — głos mi w krtani
grzęźnie, jako duch — w Galicji.
Dziwne kraje! bez opieki
społeczeństwa i policji..

Chcę uśmiechem swej mądrości
wroga spętać — nadaremnie!
Figaro — tu, Figaro — tam,
skacze, się natrząsa ze mnie:

„Jak mam ścinać: „na Kapeta?"
czy ostawić ścięgna nieco?..
Pan się lęka krwi? ha.. trudno:
gdzie drwa rąbią, wióry lecą...

Jeszcze żyję — już mię jakiś
golibroda z krwie wywłaszcza!
„Głowę, proszę, nieco niżej,
tak bezpieczniej, w Polsce zwłaszcza.

Żaden święty, proszę pana,
tyle dusz nam nie wydziera,
co to wasze piekło polskie
wszystkich piekieł Lucyfera!

Żeby kogo, jak to u was,
dożywotnią żreć trucizną,
potym mówić, potym pisać,
że zadławił się ojczyzną!

Albo komu na rozstajach
wszystkie ścieżki skopać, spsować,
— jasne pany morzyć głodem,
głodnych szarpać, żywcem chować!

W tej krainie, co ni Bogu
świeca ani djabłu ożóg —
— sieur Avanti! Szkoda męstwa,
całopalnych z ducha pożóg.

Tako śpiewa Fra-Satani,
głowę dzierżąc mi w areszcie...
— Czyńcie swoje, panie djable,
bierzcie ducha, głowę bierzcie!

Pochyliłem nizko skronie,
zwarłem zęby, zwarłem oczy —
— serce tylko gra mi jeszcze,
ino w słońce nie wyskoczy!

Czekam — wołam — pierzchło wszystko
przyszłość—przeszłość—dzisiaj—wczora—
— z łaski czarta w tej... razurze
śmierć i życie — jedna zmora!

GRZEGORZ GLASS.

KRYTYKA.

Przedstawienie Esperanckie w Teatrze Krakowskim.

(Dokończenie).

Biedny Słowacki! — piszą gazety, będące echem tych, którzy nie znają esperanta. Należałoby przedtym zapytać esperantystów, jakie na nich wrażenie zrobiło przedstawienie Mazepy.

Jako przyzwyczajeni do swego języka, jako wsłuchani w jego osobliwości — mieli oni zupełnie inne wrażenie. Owszem byli zachwyceni: choć akcja pierwszych dwóch aktów Mazepy ciągnie się dość powoli, to jednak później wielce się ożywia i szybko naprzód się posuwa. To też wrażenie sali rosło w miarę rozwoju akcji.

Nawiasem dodam, że sala na droższych miejscach nie była zbyt pełna; pierwsze rzędy szły po 10 koron, a loże po 35· nie dziw, że goście krakowscy, którzy i tak po 20 — 30 koron dziennie wydawali, nie wszyscy się stawili do apelu. Entuzjazm jednak był nadzwyczajny; tłumacza, p. A. Grabowskiego — wywoływano wielokrotnie, nie mówiąc o artystach, których gorąco oklaskiwano. Po ukończeniu sztuki słuchacze rozpoczęli długotrwałe wiwaty na cześć p. Zamenhoffa, a potym śpiewali chórem hymn esperancki:

En la mondon venis nova sento...

Pierwszy raz przyglądałem się esperantystom w gromadzie — i zrozumiałem tajemnicę ich nastroju. [illegible] nym — pierwiastek zjednoczenia ludzi — i wywołuje w jego wyznawcach niewyczerpany entuzjazm. Tego entuzjazmu nie oziębi żadne rozumowanie i żaden sceptycyzm. W esperantyzmie jest pierwiastek religijny.

Jak czytelnik widzi nie samo przedstawienie Mazepy, ile połączone z nim zjawiska — głównie tu nas interesują. Przedstawienie Mazepy miało wielkie znaczenie i dla samych esperantystów i dla nie-esperantystów.

Jakkolwiek dykcjonarz Esp. jest przeważnie łacińsko-francuski, to jednak logika czasownika, składnia oraz pronuncjacja — noszą charakter czysto polski. Dla tego widowisko krakowskie było niezmiernie ważną lekcją wymowy esperanckiej dla wszystkich gości kongresowych — [illegible] to samo, czym jest dla fra[illegible] w Comédie fran[illegible]

Artyści krakowscy z zadania swego wywiązali się bez zarzutu. Dzięki dobremu tłumaczeniu, które wiernie powtarza akcenty oryginału, mieli oni tę samą rytmikę i tę samą melodję, do której nawykli w pierwowzorze [illegible]

Nauczyli się tej sztuki w ciągu dwóch do trzech miesięcy — i grali ją ze świetnym zrozumieniem rzeczy. To jest właśnie ów drugi powód ważności przedstawienia Mazepy dla nie-esperantystów.

[illegible] grać Mazepę po francusku albo po niemiecku; [illegible] niepodobna takie możliwości — a gra tym razie byłaby ka[illegible]

Tymczasem tu w ciągu 2 — 3 miesięcy artyści osiągnęli całkowitą, rzec można, doskonałość — dali publiczności parę godzin wielkiej rozkoszy artystycznej i dowiedli, że język esperanto jest prawdziwie międzynarodowym, gdyż nietylko jest dźwięczny i giętki, ale przedewszystkim nadzwyczaj łatwy do nauczenia się, gdyż — jak się okazuje — można go opanować w bardzo krótkim czasie.

Jeżeli się ta próba nie podobała niektórym gazetom krakowskim, to z drugiej strony można ją śmiało nazwać prawdziwym tryumfem esperanta.

Stwierdziła ona to, co niegdyś powiedział o esperancie pewien francuz: „Gdyby Esperanto nie był dobry do wszystkiego, to byłby do niczego".

Esperanto okazał się dobry do wszystkiego.

Zakazywać językowi esperanckiemu literatury — wydaje mi się niedorzecznością. Jest to przeciwnie, krzesiwo tego języka, jak każdego języka. Zarzucają literaturze tej, że jest niemal wyłącznie tłumaczona. Nie będę tu poruszał kwestji, czy literatura oryginalna jest tu konieczną; zaznaczę tylko, że literatura esp. ma do- [illegible] maczenia greckiej, hiszpańska od tłumaczenia łacińskiej, francuska od tłumaczenia hiszpańskiej, jeszcze Corneillew w *Cydzie* tłumaczy hiszpanów. Literatura esp korzysta ze wszystkich piśmiennictw globu: to jest jej początek.

Dla upowszechnienia poezji i muzyki polskiej Esperantyzm zrobił bardzo wiele. *Martę* Orzeszkowej i *Księgi Proroków* A. Langego tłumaczono na język japoński z Esperanta. Melodje z *Halki* śpiewane są już oddawna w Peru, w Indjach, w Norwegji i na Przylądku Dobrej Nadziei. Antologja poetów polskich rozeszła się na krańce świata. Toż samo powiedzieć można o powieści polskiej. Marsz esperancki śpiewa się na melodje marsza sokołów.

Jedna przyczyna wywołuje wielorakie skutki. Esperanto zapoznał zgromadzonych w Krakowie przedstawicieli 33 narodowości z piękną tragedją Słowackiego i piękną operą Moniuszki.

Należy się uznanie tłumaczowi, który z pietyzmem niezmiernym przełożył oba te dzieła na język powszechny. Znalazł on w jednej i drugiej pracy doskonałe równoważniki orginału — i, o ile będziemy traktować rzecz bezwzględnie, poza kwestją praktyczności esperanta, są to poniekąd idealne tłumaczenia, a nie zapomnijmy, że

były tu niepospolite trudności do zwalczenia — i że tłumacz był niemal twórcą.

Z artystów wyróżnili się w *Mazepie* p. Wysocka, pp. Jednowski, Stanisławski, Sosnowski; w *Halce* p. Ogrodzka (Halka), Dobosz (Jontek) i inni, którzy dostroili się należycie do tonu całości. Należy się im podziękowanie za podjęte trudy.

[illegible]

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Podczas gdy w Rosji wszystko, co ożywione myślą opozycyjną, przybiera obronną podstawę względem bloku październikowców, nacjonalistów i klerykałów, pierwsze zgromadzenie przedwyborcze w Warszawie zastanawia się nad niebezpieczeństwem równouprawnienia żydów w samorządzie, jak gdyby to była sprawa jedyna, którą powierzyć mamy reprezentantowi. Zdawałoby się, że Polsce zagraża jedynie niebezpieczeństwo wewnętrzne. Nawet obecnie, gdy prywatnym szkołom polskim nakazano prowadzić książki w języku urzędowym, a lada dzień dowiemy się o nowych rozporządzeniach administracyjnych... Zbyt jesteśmy zajęci, aby na takie drobnostki zwracać uwagę. Warszawa istotnie wierzy panu Dmowskiemu, że *jedynym* zagadnieniem polityki obecnej jest, kto będzie posłem: żyd, czy narodowy demokrata?

Dla Warszawy obie alternatywy byłyby jednakowo nieprzyjemne:

> Wybór posła żydowskiego — pisze *Kurjer Warszawski*—byłby bezwarunkową stratą dla społeczeństwa polskiego, a dla samych żydów — na terenie petersburskim zyskiem więcej niż wątpliwym, na terenie polskim hazardem, pełnym niespodzianek. Taki stan rzeczy dyktuje obu stronom tak wyraźną drogę postępowania, że byłoby dowodem szczególnego i fatalnego zaślepienia, gdyby jej nie dojrzano.

Demokratów narodowych typu p. Dmowskiego, którzy na terenie petersburskim, w zimie u „Donona", a w lecie w „Buffie" potrafili jedynie snuć misterną siatkę swych konszachtów z rosyjską prawicą, lub p. Jabłonowskich, wojowniczych dopiero po odwrocie nad Wisłę, ma dość nietylko Warszawa. *Dziennik Kujawski* charakteryzuje sytuację przedwyborczą na prowincji w ten sposób:

> Dzięki mgławicy nieprzerwanego milczenia jakim się otoczyło Koło polskie w trzeciej Dumie, ileż rzeczy nie zostało wyjaśnionych, ile niedomówień, ileż błędów niedostatecznie ocenionych, ileż zasług niewłaściwie ukrytych, ileż może wreszcie zarzutów nieodpartych!
>
> A jednak pomimo te niedomówienia, pomimo zupełnego braku sejmików relacyjnych naszych posłów, pomimo tumanienia opinji przez pewien odłam prasy, stojącej na wązkim gruncie jedynie swojej partji, pomimo braku publiczności w całej sprawie oceniono, iż zasadniczym błędem polityki Koła Polskiego było zredukowanie zagadnienia sprawy polskiej w państwie rosyjskim do kwestji odrębności lokalnych dziesięciu gubernji Królestwa Polskiego, iż zasadniczym, do niedarowania błędem taktyki Koła polskiego było wyrzeczenie się rewindykacji żądań dalej idących, oraz uznanie za możliwe zatwierdzanie praw budżetów, bezpośrednio w nich godzących.
>
> Jesteśmy w przededniu prawyborów. Kandydatury poselskie nie zostały jeszcze postawione, ale pora już postawić kandydatury wyborców.
>
> Kogo wybierać?
>
> Przedewszystkim tych, co z całą stanowczością wypowiedzą się, iż zadaniem polityki w czwartej Dumie jest bezwzględnie wyraźne i stanowcze stwierdzenie odrębności interesów polskich we wszystkich dziedzinach życia; którzy chętnie i ze zrozumieniem stwierdzą, iż od przyszłej Dumy, o ile nie zajdą przemiany w stosunkach państwowych, dla kraju naszego niewiele się spodziewają i nie upoważnią, nie pozwolą posłom o nic się z nią targować.

*** W rzeczywistości dla p. Dmowskiego „niebezpieczeństwo żydowskie" w chwili obecnej jest rzeczą najmniejszej wagi. P. Dmowski obawia się porozumienia między polskimi stronnictwami, które doprowadzić by mogło do ostatecznego zachwiania jego kandydatury, a klika *Gazety Warszawskiej*, popierając na zebraniu w Resursie Kupieckiej wniosek p. Nowodworskiego: „przystępując do wyborów, żadna grupa nie może się porozumieć z żydami", chciała, jak twierdzi *Kurjer Poranny*, zapewnić demokracji narodowej serwitut na wyborach do czwartej Dumy:

> Znamy z „Gazety Warszawskiej" dalszy ciąg tego hasła: „po wyborach kompromis będzie możliwy, nawet może i wskazany". Do tego rodzaju machjawelizmów żadne ze stronnictw, poza endecją, dać się użyć nie chciało. Jeżeli w okręgach zagrożonych można będzie przekonać polskich żydów z tych okręgów, że przedewszystkim mają obowiązek być Polakami, a dopiero potym Żydami, trzeba to zrobić jawnie, publicznie, pod jawną kontrolą ogółu. Kompromisy zakulisowe, tajemnicze, w zamkniętych ścianach kolegjum wyborczego, byłyby czymś obrzydliwym, oburzającym i w najwyższym stopniu właśnie z narodowego punktu widzenia podejrzanym.
>
> Łatwo też zrozumieć, że poza endecją nikt nie chciał głosować nad wnioskiem p. Nowodworskiego. Było zapewno łatwo odrzucić ten wniosek. Na to może liczyła endecja, aby uczynić gwałt, że ona jedna broniła narodowego charakteru Warszawy i że wszystkie inne stronnictwa kumają się z żydami. Tej satysfakcji nie dano „Gazecie War-[illegible]".

*** *Goniec* protestuje przeciwko najświętszemu dogmatowi wiary narod.-demokratycznej — solidarności Koła Polskiego: „Z artykułów w *Słowie Polskim* i *Gazecie Warszawskiej* okazało się, że pod osłoną urzędowej solidarności kryły się w Kole różne rozdźwięki i że inteligentniejsi posłowie, tworzący opozycyjną mniejszość, już oddawna ściągnęli na siebie niezadowolenie endecji, która obecnie udziela im publicznej nagany". Atak *Słowa Polskiego* na posłów opozycyjnych w chwili gdy rozmaite dzienniki występują w obronie solidarności nazywa *Goniec* ironją losu:

> Istnienie opozycji w Kole było faktem, znanym niemal od początku kadencji. Posłowie, którzy się do niej zaliczali, sami zaznaczali w poufnych rozmowach, że nie podzielają ogólnego kierunku, przyjętego w Kole. Na tym tle szerzyły się różne pogłoski, częstokroć całkiem fałszywe, gdyż i prawowierni członkowie Koła nieraz woleli uchodzić za opozycjonistów.

Już po zamknięciu ostatniej sesji słyszeliśmy z ust członku Koła tak ostre zarzuty przeciw całej polityce naszej re[illegible] ustępowały one pod względem [illegible]my sami w przedmiocie tym pisali. Na [illegible]o do udziału w tak szkodliwej polityce, [illegible] zasłaniał się obowiązkiem solidarności. Wieści o wynurzeniach posła-opozycjonisty doszły do jego kolegi, obracającego się w tych samych towarzystwach. Kolega ów za[illegible] wiadania opozycjonisty. Były [illegible] kiedy Koło [illegible]ało, ale właśnie wtedy opozycjonista przechodził na stronę „umiarko[illegible] [illegible]st wiedy. k[illegible]y [illegible] że Koło za nim nie pójdzie.

Następnie *Goniec* przypomina jak „od społeczeństwa, od opinji odgrodzili się nasi politycy dumscy parawanem solidarności" i żąda aby obecnie posłowie raczyli zdać rachunek ze swego w Kole postępowania, ponieważ „w okresie wyborczym każdy poseł powinien podlegać indywidualnej ocenie":

Obecnie jest czas, kiedy obowiązek solidarnego utrzymywania tajemnicy utracił wszelką podstawę, kiedy upadły jakiekolwiek pozory, osłaniające tę praktykę względami dobra ogólnego. Niema już żadnego Koła, są tylko oddzielne jednostki, a z nich niektóre mają zamiar ubiegać się o mandat do czwartej Dumy. Czy byli posłowie poczuwają się do obowiązku poinformowania ludności o swej działalności? Czy przedewszystkim obowiązek ten nie leży na tych z pośród posłów, którzy musieli ulegać woli większości. Dzisiaj posłowie ci żadną miarą nie mogą się uchylić od obowiązku dokładnego wyjaśnienia swoich własnych zapatrywań na te wszystkie kwestje, w których narzucono im obowiązek solidarności. Resztkę niewłaściwych skrupułów powinien chyba usunąć przykład patronującej Kołu endecji, która na widok publiczny wystawiła atestacje poselskie. Zatym i posłowie opozycyjni publicznie powinni oświadczyć, co myślą o polityce Koła i o dyrektywach, przysyłanych im z Warszawy.

Goniec dochodzi do przekonania, że „jeżeli opozycjoniści Koła nawet teraz trwać będą w milczeniu i pokrywaniu zbiorowych błędów „solidarną" odpowiedzialnością, to już z własnej nieprzymuszonej woli błędom tym udzielają poparcia".

KRONIKA.

ZGON. Dn. 23 b. m. zakończył życie wybitnie zasłużony pisarz i obywatel, Juljan Wieniawski, znany w literaturze pod pseudonimem Jordana.

Urodzony w roku 1834-ym, jako syn znanego lekarza, kształcił się początkowo w Lublinie, a następnie w Instytucie Marymonckim, poczym osiadł na roli. Z powodu udziału w wypadkach roku 1863-go musiał emigrować i przebywając w Paryżu i Lipsku, tam uczęszczał na wykłady ekonomiczne w uniwersytecie i akademji han[illegible]

W roku 1865-ym powrócił do kraju, a w roku 1872-im stanął na czele, jako dyrektor, pierwszego w kraju Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Na tym stanowisku położył znaczne zasługi, jako doskonały finansista i pracownik, umiejący łączyć interesy współdzielczej instytucji kredytowej z pożytkiem społecznym. Instytucja ta, dzięki jego zabiegom, była wzorem świetnie zorganizowanego Towarzystwa wzajemnego kredytu. Po kilkodziesięcioletniej w niej pracy, na stanowisku naczelnym, opuścił ją dopiero niedawno, gdy sędziwy wiek zniewolił go do wypoczynku.

[illegible] czył tą działalnością. Pracował na różnych polach uży[illegible] niepospolitego, krystalicznie czystego charakteru, oraz gorącej miłości ojczyzny.

Tymi tendencjami odznaczała się też jego twórczość literacka. Obdarzony talentem pisarskim i szczerym rodzimym humorem, dawał w utworach swoich ujście wskazaniom obywatelskim.

Rozpoczął pracę literacką pod pseudonimem Jorda[illegible] trygował nim krytykę, która nie znała właściwego autora. Pod tym pseudonimem ogłaszał przez czas jakiś w „Tygodniku Ilustrowanym" kroniki p. n.: „Listy Jordana do p. Jana" i wydał oddzielnie, iskrzący się dowcipem, zbiór humoresek p. t.: „Wędrówki delegata". Szczególną jednak uwagę zwrócił swymi utworami komedjowymi, pełnymi humoru i jak na czas swój, interesującymi pod względem scenicznym. Do takich przedewszystkim należał „Słomiany człowiek", który dał Żółkowskiemu do stworzenia klasycznego typu naszych „strohmanów" finansowych. Obok wielu obrazków scenicznych („Koneserzy", „Blaga" etc.), napisał doskonałą krotochwilę „Myszy bez kota", która święciła na naszej małej scenie prawdziwy sukces. Zbiór nowel p. t.: „Z dworu i boru", humoreski „Przygody panów Marka i Agapita na wystawie warszawskiej", były znów swego czasu poczytną w szerokich kołach literaturą.

Niedawno ogłosił swoje „Pamiętniki", pełne niezwykle ciekawych wspomnień z ważnej epoki r. 1863 i ożywione gorącym duchem obywatelskim.

Juljan Wieniawski należał do najpiękniejszych postaci dawnego pokolenia, które konserwatyzm społeczny umiało łączyć z humanitaryzmem i prawdziwą miłością ojczyzny. A był to zarazem człowiek, którego całe życie wypełniała wielostronna praca, zarówno piękna [illegible]

Za redaktora: Wincenty Rzymowski. Wydawca: Józef Jabłoński.

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

Wydawnictwa „PRAWDY“.

Antoni Menger: Prawo do całkowitego wytworu pracy cena k. 75

Karol Gide: Rozwój instytucyj społecznych w ciągu XIX stulecia rb. 2

Prenumerata „Prawdy“

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]

Redaktor przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt [illegible]

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać [illegible] sięcy, osobiście w re[illegible] nictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za 1/2 30.— za 1/4 15 — za [illegible] 7.50
Oklad. str. 1-a Rb. 80.— za 1/2 40 —za 1/4 20 —za 1/8 10.—

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.